

## Otwieranie okien. *Open access* w przestrzeni Akademii

„Zagadnienia Rodzajów Literackich”/ ”The Problems of Literary Genres” (<https://zagadnienia.wordpress.com/>) próbują sprostać wymogom usieciowionej, otwartej nauki: stopniowo zwiększamy naszą widoczność przez włączanie pisma do nowych naukowych baz danych, planujemy pracować nad dostępnością za pośrednictwem Open Journal Systems. Jakie pułapki mogą na nas czyhać? Jesteśmy wszak czasopismem o długiej analogowej tradycji (ukazujemy się na papierze od roku 1958).

O najważniejszych aspektach nauki i edukacji w otwartym dostępie rozmawiają **Tomasz Czapla** (Dziekan Wydziału Zarządzania UŁ), **Jarosław Płuciennik** (Kierownik Katedry Teorii Literatury UŁ, redaktor naczelny ZRL), **Ewa Bluszcz** (Dyrektor Wydawnictwa UŁ), **Tomasz Piestrzyński** (Dyrektor Biblioteki UŁ), **Anna Rolczak** (p.o. Dyrektor Centrum Promocji UŁ), **Adrian Witczak** (Pełnomocnik Rektora UŁ ds. nowych metod kształcenia). Nad debatą czuwa **Michał Wróblewski**, który jest autorem pytań i reprezentuje redakcję „Zagadnień Rodzajów Literackich”.

### CZY ISTNIEJE JESZCZE NAUKA POZA SIECIĄ?

**Ewa Bluszcz** — „Sieć” to narzędzie komunikacji i archiwizacji, nie należy go więc utożsamiać z samą nauką, która realizowana jest przez zespoły badawcze w ramach instytucji naukowych lub poza nimi. W tym sensie oczywiście nauka istnieje poza siecią. Natomiast czy udostępnianie wyników badań poza tak rozumianą siecią — np. w wersji papierowej — ma sens? Moim zdaniem, jeżeli istnieje wola autora do upowszechniania publicznego bez ograniczeń, to utrzymywanie wersji papierowej ma zastosowanie jedynie w celach ergonomicznych. Inaczej jest z patentami, te podlegają ochronie i ograniczeniom dostępu.

**Tomasz Czapla** — Chciałbym bardzo krótko odnieść się do tej kwestii. Tak, istnieje nauka poza siecią — ale nikt o niej nie słyszał, poza tymi, którzy znaleźli o niej informacje w sieci. Powszechność (w dużej mierze wynikająca z łatwości) nawyku poszukiwania informacji w sieci powoduje, że zatracamy umiejętność i gubimy standardy znajdowania informacji w inny sposób. W efekcie jeśli chcesz zaistnieć, musisz być w sieci.

**Tomasz Piestrzyński** — Współczesna praca naukowa wymusza konieczność maksymalnej dystrybucji jej wyników, która bezpośrednio wpływa na skalę komunikacji z innymi badaczami. Powszechny dostęp do internetu powoduje dostęp do wielu różnorodnych form komunikacji naukowej oraz rozwój rynku naukowych zasobów sieciowych. Na przykładzie Biblioteki UŁ widać, że liczba książek elektronicznych, które BUŁ posiada w swojej ofercie, wzrasta z roku na rok. Z ponad 50 000 w 2010 roku do prawie 188 000 w 2015 (wzrost o 276%). Także liczba udostępnionych przez Bibliotekę źródeł elektronicznych rośnie: z ponad 313 000 w 2010 do prawie 750 000 w roku 2015 (wzrost o 140%). Dane te ukazują ekspansję źródeł sieciowych w pracy naukowej. Innymi słowy zasoby te stają się nieodzownym narzędziem pracy każdego badacza.

**Adrian Witczak** — Z pewnością jednak istnieje nauka poza siecią, choćby polskie uczelnie w dalszym ciągu nie korzystają w zadawalający sposób z możliwości w tej sferze. W Polsce uczy się przede wszystkim w sali wykładowej, a wykorzystanie sieci sprowadza się do przekazywania przez nią materiałów do/z zajęć. Przygotowywane materiały do zajęć akademickich to zazwyczaj prezentacje (pliki .ppt) lub dokumenty tekstowe. Nauczyciele akademicy nie wykorzystują potencjału nie tylko zasobów sieciowych, ale różnorodnych narzędzi do komunikacji (forów, czatów, wirtualnych tablic), aplikacji mobilnych (np. do nauki języków, do testowania) i społecznościowych (portale, blogi), które w krajach aktywnie wykorzystujących hasła: *open learning*, *open software*, *open access* są używane w procesie dydaktycznym na co dzień. W Polsce nadal z niedowierzaniem (by nawet nie powiedzieć — z niechęcią) przyjmuje się takie rozwiązania dydaktyczne, które wymagają od nauczyciela zmiany jego roli (tj. odejścia od kształcenia *ex cathedra* na rzecz bycia przewodnikiem, prowadzącym, tutorem studenta) i zaangażowania studentów w samodzielne opracowanie/ocenie zasobów dydaktycznych. Ponadto w środowisku akademickim nadal pokutuje myślenie, że internet to wielki śmietnik, gdzie zasoby edukacyjne są albo bardzo niskiej jakości, albo na tyle niestabilne, że mogą w każdej chwili zniknąć, w związku z tym nie można polecać ich do nauki. Kolejnym problemem jest nieznanomość trendów edukacyjnych, które z powodzeniem rozwijane są np. w USA, Australii, Nowej Zelandii, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Hiszpanii, Portugalii, a nawet w krajach afrykańskich. Należy do nich e-edukacja w różnych jej odmianach (e-learning, e-learning 2.0 i 3.0, blended learning, mobile learning, we-learning). W Polsce te formy nadal raczkują (mimo że pierwsze akademickie kursy e-learningowe powstały w Polsce na przełomie XX i XXI wieku!); nauczycielom akademickim nadal brakuje własnych doświadczeń e-learningowych — nigdy nie uczestniczyli w szkoleniach tego typu, nie tworzyli sami własnych e-kursów. Być może wynika to z niewiedzy/nieznanomości tematu, ale także warto zwrócić uwagę na fakt, że same uczelnie niezwykle rzadko promują takie formy kształcenia, które korzystają z technologii informacyjnej, narzędzi dostępnych w sieci oraz zasobów sieciowych — wystarczy sprawdzić, jaka jest w Polsce oferta studiów zdalnych I i II stopnia czy MOOCs-ów dla potencjalnych zainteresowanych spoza uczelni (a właściwie — że oferta ta jest tak niewielka, że wręcz niezauważalna, liczona w promilach). Wystarczy poszukać tego rodzaju oferty jakiegokolwiek większej uczelni w Polsce — czy UW, UJ, UŁ, UMCS, UAM, uczelnie medyczne, politechniki mogą coś zaoferować w tym zakresie? W Polsce można także dostrzec zachowania niespotykane w krajach, gdzie kształcenie w sieci jest normą — z jednej strony nauczyciele akademicy nie mają oporów, żeby udostępniać swój dorobek w sieci (np. artykuły, monografie w otwartych repozytoriach), ale

z drugiej strony, gdy przygotowują e-kurs, nie chcą go pokazać w otwartym dostępie. Nie chcą z nim wyjść poza swoją grupę studentów, boją się, że ich pracę wykorzysta inny nauczyciel, że zostanie ona ukradziona (co wskazuje na brak zaufania i możliwości realnej ochrony przez prawo autorskie i prawo ochrony intelektualnej). Proces komunikacji naukowej podlega w ostatnich latach znacznym przekształceniom, przede wszystkim na skutek rozwoju internetu i nowych narzędzi komunikacji. Rozwijający się prężnie w ostatniej dekadzie ruch *open access*, działający na rzecz swobodnego dostępu do publikacji naukowych, wypracował modele, które są realną alternatywą dla tradycyjnego systemu opartego na materiałach dostępnych w ograniczony sposób. Równoległe obserwujemy narodziny nowych kanałów komunikacyjnych, przez które wymienia się nie tylko publikacje i treści, ale i inne formy takie jak: konferencje, metadane czy dane surowe, odnoszą się one zatem do całokształtu pracy naukowej. W tym miejscu należy zwrócić uwagę na ogromny rozwój technologiczny, dzięki któremu każdy ma stały dostęp do sieci za pomocą komputera lub urządzenia mobilnego. W szkołach i uczelniach wyższych coraz częściej wykorzystywaną formą zajęć jest kształcenie komplementarne (ang. *blended learning*), w którym łączy się kształcenie „twarzą w twarz” i e-learning. Obserwując europejskie i światowe trendy edukacyjne, można się też spodziewać, że będzie to podejście coraz powszechniejsze, również w związku z nowymi rozwiązaniami prawnymi. Mimo że Uniwersytet Łódzki nie jest, i w przewidywanej przyszłości nie będzie, uczelnią kształcąca tylko (czy nawet głównie) za pośrednictwem internetu, to z czasem realizowanie procesu dydaktycznego jako komplementarnego (*blended learning*) stanie się tak powszechne, jak wykorzystywanie komputera i jego oprogramowań w edukacji. Można też z dużą pewnością przewidywać rozwój uczenia się na platformach mobilnych (aplikacje na smartfonach i tabletach).

**Anna Rolczak** — Według mnie nauka poza siecią istnieje. To nadal możliwe. Można „zamknąć” się w instytucjonalnych ramach, jednak jestem przekonana, że korzyści, które może przynieść uczelniom i wykładowcom (naukowcom) „otworzenie się”, zdecydowanie przewyższają ewentualne zagrożenia i dla dobra zarówno nauki, jak i odbiorców powinniśmy dążyć do jak najszerzego otwartego dostępu. Zgadzam się i również odnoszę wrażenie, że często obawiamy się, że „nauka” w sieci jest niskiej jakości. Tak nie jest — pamiętajmy, że tzw. „sieć” jest jedynie kanałem komunikacji. Jakość materiałów i informacji w niej udostępnianych zależy od autorów.

**Jarosław Płuciennik** — Sprawa otwartości jest bardzo złożona i tworzy nowe, trudne problemy. Wydawałoby się, że w zglobalizowanym świecie, większość dobrych źródeł powinna być dostępna bez żadnych ograniczeń. Idea wielkiej biblioteki, która byłaby dostępna każdemu na całym świecie, dzięki której można byłoby wyrównywać szanse edukacyjne — to wielka idea, przyświecająca wielu inicjatywom i działaniom w internecie od początku jego istnienia. Takim przedsięwzięciem jest projekt Galaktyka Gutenberga czy idea wielu innych — także lokalnych — edukacyjnych repozytoriów wiedzy. Jednak świat mocno się globalizuje i jednocześnie powstają nowe podziały i nowe granice. Nie można wykluczać, że droga do powszechnej otwartości edukacyjnej — jeśli jest ona celem osiągalnym — będzie znacznie dłuższa i znacznie bardziej wyboista, niż wydawało się na początku powstania internetu.

## NA ILE POWINIŚMY OTWORZYĆ NAUKĘ?

**Tomasz Piestrzyński** — Z uwagi na ogromne korzyści płynące z otwartego dostępu do nauki oraz dokument opublikowany przez MNiSW w październiku 2015 roku, czyli *Kierunki rozwoju otwartego dostępu do publikacji i wyników badań naukowych w Polsce*, polityka otwartości powinna obejmować przede wszystkim publikacje i wyniki prac naukowych będące rezultatem badań finansowanych ze środków publicznych.

**Ewa Bluszcz** — Funkcjonowanie „otwartości” ma sens, jeżeli:

1. respektowane są prawa autorskie;
2. prawa autorskie i zakres udostępniania licencji są jasno określone;
3. zachowana jest najwyższa jakość edytorska i techniczna tekstu i metadanych ułatwiająca korzystanie z funkcji wyszukiwania, rozpoznawania treści, pozycjonowania w wyszukiwarkach i agregatorach, indeksowania;
4. istnieją jednoznaczne regulacje odnośnie do sposobu i zakresu cytowania treści przez innych autorów;
5. skutecznie działają systemy antyplagiatowe;
6. miejsce publikowania i pierwotnego deponowania (OJS i repozytorium) są właściwie skomunikowane z otoczeniem bazodanowym źródeł naukowych — od tego zależy szybkość i jakość przekazywania danych.

**Tomasz Czapla** — Chciałbym tu zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze pytanie o to, na ile powinniśmy otworzyć naukę, przypomina pytanie, na ile da się powstrzymać wodę w tamie, która zaczęła przeciekać. Dużo bardziej zasadna wydaje się refleksja, jak tworzyć naukę w warunkach otwartości. Po drugie chciałbym zwrócić uwagę na polską specyfikę podejścia do otwartości w nauce (choć nie tylko w tym zakresie). Specyfika ta wynika z naszej historii. W okresie socjalizmu społeczeństwo polskie nabawiło się swoistej schizofrenii, którą dobrze ilustruje powiedzenie przyjaciela mojego ojca. Zwykł on mówić, że w socjalizmie wszystko jest wspólne więc, póki co swoją część wyniesie on do domu. Podejście takie skutkuje wieloma negatywnymi nawykami i przekonaniem. Moje, zabezpieczone jest pewne i chronione. Oddane w wolnym dostępie staje się niczyje, każdy może to wziąć i ukraść jak swoje. Rodzi się też wątpliwość, na ile nasze obawy przed wolnym dostępem wynikają z (mniej czy bardziej uświadomionego) doświadczenia dotyczącego naszych własnych zachowań względem zasobów wiedzy znalezionych w sieci. Myśl ta prowadzi do postulatu pracy od podstaw w budowaniu świadomości, czym jest własność i jej poszanowanie. Że w nauce nie chodzi o zagarnianie i zawłaszczanie różnych obszarów, ale o współpracę, wspólne budowanie i odkrywanie nowych obszarów z poszanowaniem wkładu każdego z uczestników tego procesu.

**Anna Rolczak** — Obecnie dla większości młodych ludzi istnieje tylko to, co mogą znaleźć w sieci. To, co znajdują w internecie, buduje ich obraz świata, w tym instytucji, czyli też Uniwersytetów. Otwarta nauka to sposób dla uczelni na zaprezentowanie swojego potencjału. Na świecie coraz większą popularność zyskują wspomniane MOOCs-y, czyli masowe otwarte zajęcia prowadzone online. Zajęcia te bardzo często prowadzone są przez wykładowców

najbardziej prestiżowych uczelni na świecie. Odnoszę wrażenie, że w Polsce nie są one jeszcze tak popularne. Jestem jednak pewna, że i u nas zyskają zwolenników. Wszyscy jesteśmy zabiegani, ale jednocześnie, coraz większa ilość osób chce wciąż się kształcać i rozwijać swoje kompetencje. Łatwiej jest ukończyć studia podyplomowe on-line, a jeżeli dodatkowo prowadzone są przez światowej klasy wykładowców, często za darmo, oczywiste jest, że młodzi ambitni ludzie wolą tę formę zajęć niż tradycyjne dojeżdżanie do wybranej uczelni kilka razy w roku. Globalna konkurencja sprawia, że w mojej ocenie nie mamy już odwrotu — nauka jest w sieci. Istnieje poza nią, ale obecne czasy „wymuszają” na nas jej uwolnienie. Nauka ma służyć rozwojowi. Dynamiczny rozwój zapewnić może otwarty dostęp do wyników badań i opracowań naukowych. Nauka w znacznej części finansowana jest ze środków publicznych, a co za tym idzie, powinna być powszechnie dostępna. Ciężko też pominąć fakt, że publikowanie w otwartym dostępie jest po prostu sposobem na promocję dla naukowców — taki sposób publikacji to potencjalny wzrost cytowań, a przez to, wskaźników bibliometrycznych służących do oceny. Paradoksalnie: otwarty dostęp do opracowań naukowych może przyczynić się do podniesienia jakości publikowanych badań — są powszechnie dostępne, mogą zostać poddane powszechnej krytyce. Trzeba być bardzo ostrożnym, co i w jakiej formie się publikuje.

**Adrian Witczak** — Nauka powinna być ogólnodostępna — przy tak żywiołowym jej rozwoju otwarte kształcenie powinno być dla każdego, kto tylko ma czas i ochotę na poznanie nowych informacji, wymienianie/dzielenie się nimi itd. Należy pamiętać, że nauka funkcjonowała i cały czas funkcjonuje na różnych płaszczyznach i w różnych odmianach, tj. naukowa, naukowo-dydaktyczna, popularno-naukowa. Dzięki ogromnej roli mediów w życiu współczesnych ludzi coraz więcej osób chce poznawać nowe zjawiska, przedmioty, ich działanie, funkcjonowanie itd. W związku z tym otwarcie się uczelni w tej sferze (popularno-naukowej, niesformalizowanej zdobywaniem określonych stopni, tytułów) powinno być celem uczelni na równi z działaniami naukowymi (prowadzeniem/publikowaniem badań) czy naukowo-dydaktycznym (czyli sformalizowanym kształceniem na studiach I, II i III stopnia).

Otwartość w nauce odwołuje się do dwóch podstawowych zasad prowadzenia badań naukowych: do swobodnej wymiany myśli i wiedzy oraz do weryfikowalności doświadczeń naukowych. Jest integralnym elementem dobrych praktyk naukowych. W ramach Ruchu Open Access pojawiła się niedawno koncepcja „otwartej nauki”, która odnosi się do stosowania zasad otwartości na wszystkich etapach pracy i komunikacji naukowej, nie tylko tych, które do tej pory zwykło się było zauważać a zatem do czasopism czy repozytoriów. Otwarta nauka idzie dalej.

#### **NA JAKICH ZASADACH TA OTWARTOŚĆ MOŻE FUNKCJONOWAĆ W SPOSÓB EFEKTYWNY?**

**Jarosław Płuciennik** — Najważniejszym ograniczeniem dla otwartości jest język. Potem dostępność technologii. Ograniczenia prawne są dodatkowym problemem. Jestem zdecydowanym zwolennikiem otwartości zasobów powstających ze środków publicznych. Jednak realizacja tego celu nie jest łatwa i prosta. Środki publiczne jednak są w ramach jednego kraju, już np. europejska przestrzeń nauki nie wygląda jednorodnie. A na dodatek pozostaje cały

świat związany z anglojęzycznym internetem z bazami w USA, no i cały obszar Azji i Afryki. Czy wytwory jednej przestrzeni publicznej mają być dostępne w OA w całym internecie? Z punktu widzenia ekonomicznego widać sporo problemów, no bo w końcu to chyba mało sprawiedliwe, że środki publiczne jednego społeczeństwa mają wspomagać zasoby innych społeczeństw. Chyba że dojdzie do globalnego porozumienia w tej sprawie na fundamentach np. ONZ i jej agend takich jak UNESCO. Nawet jeśli nie dojdzie do takiego porozumienia, władzom każdego społeczeństwa powinno zależeć na promocji nauki i edukacji (zwłaszcza wyższej) danego kraju. Bez otwartości nie ma widoczności nauki, a bez niej nie ma mowy o genialnych projektach i genialnych odkryciach czy patentach. Zawiązywanie się nowych zespołów badawczych bez otwartości i bez widoczności nauki będzie niemożliwe. Strach pomyśleć, co będzie z nauką europejską, jeśli dojdzie do wyjście najlepszych ośrodków naukowych Zjednoczonego Królestwa z europejskiej przestrzeni naukowej i edukacyjnej (jako konsekwencja Brexitu).

**Tomasz Piestrzyński** — Główny element otwartości powinno stanowić rozwiązanie systemowe, np. wprowadzenie na szczeblu centralnym polityki otwartości nauki w Polsce.

**Ewa Bluszcz** — Publikowanie przez autorów i archiwizowanie w repozytoriach tekstów teoretycznie jest możliwe, praktycznie wymaga fachowej wiedzy wydawniczej, eksperckiej, prawnej i najlepiej, by było realizowane przez wyspecjalizowane jednostki, np. wydawnictwa uczelniane zobowiązane z racji swojej funkcji do zagwarantowania by to, co pojawia się w sieci było materiałem zrecenzowanym, sprawdzonym pod względem merytorycznym (recenzje, redakcja tekstu), językowym i technicznym oraz zaadiustowane we właściwych formatach danych. Miejscem pierwszej publikacji tekstu czasopisma powinno być OJS (Open Journal System) skomunikowane z Repozytorium UŁ.

**Adrian Witczak** — Efektywność można osiągnąć poprzez: (1) większe zaangażowanie kadr naukowo-dydaktycznych w działania związane z otwartością i (2) skalę podejmowanych przedsięwzięć. Prosty przykład odnoszący się do pierwszego aspektu: nauczyciele akademicy są oceniani i rozliczani ze swojej pracy (ostatnio co 2 lata), ale działalność popularyzująca naukę (np. wykłady otwarte, tworzenie zasobów otwartych czy udzielanie się w poradnictwie online) zaliczana jest do sfery, która jest bardzo nisko punktowana w takich ocenach. W efekcie nauczyciel akademicki skupia się na gromadzeniu dorobku naukowego kosztem pracy dydaktycznej i popularyzacji nauki w środowiskach pozaakademickich. Przy takim systemie trudno jest zmotywować kogokolwiek do działań związanych z pracą „nieopłacalną”, szczególnie że nasze wynagrodzenia dalekie są od standardów światowych i zmuszają naukowców do pracy w więcej niż jednym miejscu, do otwierania działalności gospodarczej. Trudno więc oczekiwać, że słabo nagradzany za taką pracę (i słabo opłacany) nauczyciel akademicki stanie kolejnym „doktorem Judymem”, który porzuci własne potrzeby na rzecz promowania otwartości w nauce. Jeśli chodzi o skalę podejmowanych przedsięwzięć, to ona także ma niebagatelne znaczenie. Docieranie do potencjalnych odbiorców za pomocą klasycznych metod (np. poprzez spotkania w szkołach, stowarzyszeniach, instytucjach czy ulotki) jest mało skuteczne. Ilu nauczycieli akademickich (i do ilu szkół czy instytucji) musielibyśmy wysłać z np. wykładami otwartymi, żeby zainteresować rzeczywiście dużą liczbę potencjalnych słuchaczy i zachęcić ich do stałego kontaktu z uczelnią? Może lepiej (i łatwiej) byłoby tworzyć takie

formy dostępu (np. poprzez Sieć), które nie wymagają bycia w określonym miejscu i równoczesnego uczestnictwa w np. wykładach otwartych, w dyskusjach z nauczycielami akademickimi? Służą do tego np. Mooc-i, fora dyskusyjne, czaty czy inne narzędzia dostępne w Sieci, które umożliwiają komunikację.

**Anna Rolczak** — Otwartość funkcjonująca w sposób efektywny możliwa jest dzięki zaangażowaniu i otwartości na otwartość twórców/autorów opracowań. Bez zaangażowania kadry naukowej, w przypadku Uniwersytetów, nie będzie otwartości. Oczywiście istotny wpływ na efektywność funkcjonowania i dostępność, możliwość udostępniania publikacji mają przepisy prawa oraz szybko zmieniające się technologie, jednak wszystko i tak zaczyna się od chęci udostępniania dzieła, ona leży u podstaw całego procesu.

### **CZY W DOBIE OTWARTOŚCI ZINSTYTUCJONALIZOWANA NAUKA MA JESZCZE SENS?**

**Tomasz Czapla** — Osobiście nie widzę jednoznacznej sprzeczności między otwartością a zinstytucjonalizowaną nauką. W liceum historii uczył mnie nauczyciel, który pozwalał na klasówkach i sprawdzianach mieć przy sobie zeszyty, atlasy i podręczniki. Dla wielu osób zdjęcie obowiązku pamiętania wszystkich dat i zdarzeń stanowiło wyzwanie: „To co ja mam powiedzieć (napisać), skoro wszystkie dane są dostępne”. Nauczyciel ten uczył nas myślenia i wyciągania wniosków oraz, co chyba najważniejsze, dyscypliny w rozumowaniu. Zadawał fundamentalne pytanie: co możesz dać od siebie?, co możesz wnieść nowego? Historia ta pokazuje moim zdaniem właściwą rolę „instytucji” w nauce. Jej celem nie powinno być zawłaszczanie — tematyki, osiągnięć czy też autorstwa, a budowanie właściwego standardu posługiwania się dostępnymi zasobami wiedzy. Standardy te powinny dotyczyć rzetelności, obiektywności i należytego ugruntowania ogłaszanych osiągnięć naukowych (teorii, koncepcji czy wyników badań). Niezwykle ważną rolę instytucji w nauce jest budowanie, rozpowszechnianie i strzeżenie zasad ochrony własności intelektualnej, w szczególności w sytuacji otwartego dostępu.

**Adrian Witczak** — Tak, przecież w każdym społeczeństwie funkcjonuje potrzeba zdobywania kwalifikacji ocenianych i potwierdzanych przez określonych specjalistów, w naszym przypadku (tj. uczelni wyższej) są to nauczyciele akademicy. Trudno bowiem sobie wyobrazić sytuację, że pracę lekarza, prawnika, architekta itd. wykonywać mogą osoby posiadające jedynie pewne doświadczenie, które nieoparte jest formalnym wykształceniem na uczelni, zdobyciem określonej wiedzy i doświadczenia w jej stosowaniu (np. poprzez praktyki studenckie). Nieprzypadkowo dąży się np. w Europie do zestandaryzowania określonych stopni studiów, określenia ram kwalifikacji tak, by bez względu na miejsce zamieszkania/nauki osoba kończąca formalne kształcenie miała te same kwalifikacje.

**Jarosław Płuciennik** — Zgadzam się z głosami podkreślającymi ważność instytucji naukowych w dobie otwartości nauki — te instytucje powinny pilnować standardów poprzez trzymanie się procedur, taka też jest rola m.in. redakcji czasopism. Mechanizmy zagwarantowane

przez tradycyjne procedury bronią dobrej jakości, ale mogą być uzupełniane przez oddawanie głosu także forum dyskusyjnym. Takie fora dyskusyjne *post factum* mogą wyraziście generować sygnały dla redakcji, czy procedury recenzyjne się sprawdziły.

**Anna Rolczak** — Oczywiście, że tak. Świat szybko się zmienia, gna do przodu, wydawca może się, że nie ma już w nim miejsca dla zinstytucjonalizowanej nauki. W mojej ocenie jest to jedynie nowe wyzwanie dla nauki, nowe okoliczności, w których musimy się odnaleźć — szukać nowych kanałów dotarcia do odbiorców.

**DYSPONUJEMY WYBOREM ROZMAITYCH LICENCJI. W JAKIM STOPNIU UŁATWIA TO, A W JAKIM UTRUDNIA PROFESJONALNE ŻYCIE AKADEMICKIE? CZY MOŻLIWE JEST ROZWIĄZANIE, KTÓRE ZADOWOLI AUTORÓW, WYDAWNICTWA, BIBLIOTEKI ORAZ ODBIORCÓW? A MOŻE CZEKA NAS PROSTA RELACJA AUTOR—CZYTELNIK Z WYŁĄCZENIEM WSZELKIEGO POŚREDNICTWA?**

**Tomasz Piestrzyński** — Mnogość licencji i różnego rodzaju praw powoduje, że wielu naukowców nie posiada dostatecznej wiedzy na temat ich zastosowań. Powoduje to duży chaos w działalności naukowej i paraliż jednostek wchodzących w skład systemu nauki. Niestety wprowadzenie chociażby wolnych licencji w 2001 roku nie rozwiązało problemu. Pomogło natomiast zastąpić tradycyjny model licencji „wszystkie prawa zastrzeżone” na bardziej liberalny „niektóre prawa zastrzeżone”. Dzięki temu ułatwiło wykorzystanie twórczości przez innych użytkowników.

**Adrian Witczak** — Przy takiej liczbie mediów, sposobach upowszechniania utworów trudno sobie wyobrazić jedno takie rozwiązanie, które byłoby satysfakcjonujące dla wszystkich, bo- wiem autorzy, wydawnictwa, biblioteki oraz odbiorcy mają inne (często sprzeczne) oczekiwania/cele: autorzy czy wydawnictwa chcą np. czerpać korzyści materialne związane z publikacją utworów, czytelnicy chcieliby jak najmniej płacić za te utwory, a biblioteki nie chciałyby być obwarowane wieloma ograniczeniami prawnymi podczas udostępniania utworów. Na świecie, gdzieś tam, pojawiają się inicjatywy polegające na prostej relacji autor—odbiorca (np. kupowanie pojedynczych utworów muzycznych via sieć od danego muzyka), ale trudno sobie wyobrazić, by przy tak wielkiej skali światowej sprzedaży różnorodnych utworów (utwory plastyczne, fotograficzne, lutnicze, wzornictwa przemysłowego, architektoniczne, architektoniczno-urbanistyczne i urbanistyczne, muzyczne i słowno-muzyczne, sceniczne, sceniczno-muzyczne, choreograficzne i pantomimiczne, audiowizualne) taki sposób był jedynym i zaczął dominować. Utrudnia to choćby sama wielość twórców i utworów; niemożność odnalezienia wszystkich tych, którymi jesteśmy zainteresowani (jeśli nie są one promowane np. przez wydawnictwa); czy nie zawsze łatwego kontaktu autora z odbiorcą — wyobraźmy sobie bowiem sytuację, gdyby popularny wykonawca muzyczny osobiście (poza tworzeniem i publicznym występowaniem) sam dbał o: wystawienie każdego z jego utworów publiczności (np. na różnych stronach, portalach w sieci), promowanie tych utworów i ich dystrybucję. Z drugiej strony wielość licencji, sposobów udostępniania także utrudnia relacje między podmiotami tj. autor, wydawca, biblioteka, odbiorca. Im bardziej są one skomplikowane, tym większa potrzeba korzystania z kolejnych „uczestników” takiego procesu:



np. wydawnictwa/autorzy/biblioteki muszą zatrudniać prawników czy menadżerów, którzy pomogą im sprawnie funkcjonować na rynku, a to z kolei podraża koszty związane z kupnem/odbiorem utworów.

**Tomasz Czapla** — Myślę, że proces ten nie posunie się aż tak daleko, by dojść do prostej relacji autor–czytelnik. Rolą instytucji jest zbudowanie pewnego standardu wiarygodności i rzetelności treści dostępnych w sieci. O ile dobrze radzimy sobie z oceną rzetelności książki (wydawnictwo, numery ISBN, recenzenci itd.), o tyle wciąż brak dobrze wykształconych praktyk weryfikowania takiej rzetelności w odniesieniu do zasobów sieciowych. I w tym aspekcie widzę miejsce instytucji jako strażnika rzetelności i wiarygodności treści dostępnych w sieci.

**Jarosław Płuciennik** — Na pewno daleko jeszcze do sytuacji, kiedy między autorem a czytelnikiem nie ma żadnych pośredników. Choć taka relacja na pewno ma dużo zalet, jedną z najważniejszych jest szybkość i aktualność. Przepływ informacji obecnie jest zawrotnie szybki, badania często błyskawicznie się dezaktualizują. A ciągle jeszcze jest dużo dyscyplin naukowych, w których procedury przeciągają proces wydawniczy do niemożliwości, czasem trwa to nawet 4–5 lat, słyszy się o takich przypadkach. Z drugiej strony procedury to ważny gwarant jakości. Myślę, że przy automatyzacji rola relacji bezpośrednich będzie wzrastać, choć ta bezpośredniość będzie iluzoryczna, bo pomiędzy czytelnikiem a autorem będą zawsze zautomatyzowane algorytmy, tworzone także przez ludzi. Jednak będzie pośrednictwo, choć przezroczyste i bezgłośnie.

## CO Z PRAWAMI AUTORSKIMI W NAUCE?

**Tomasz Piestrzyński** — Prawo autorskie w nauce podlega powszechnie obowiązującym aktom prawnym, które w wystarczający sposób regulują kwestie związane z funkcjonowaniem nauki. Funkcjonowanie prawa autorskiego w Polsce, wg wielu autorów, w znaczny sposób ograniczyło możliwość wykorzystania ich artykułów naukowych przez inne osoby. Niedogodności te stały się przyczynkiem do powstania i rozwoju tzw. wolnych licencji Creative Commons w 2001 roku. Na ich mocy autorzy mają możliwość przekazania pewnych praw do swoich utworów innym. Do wyboru mają cztery podstawowe warunki licencji CC:

- uznanie autorstwa,
- na tych samych warunkach,
- użycie niekomercyjne,
- bez utworów zależnych.

Obserwując trend rozwoju Open Access w Polsce oraz przyjęte rozwiązania chociażby przez MNiSW w formularzu sprawozdawczym Polskiej Bibliografii Naukowej należy przypuszczać, że promowaną opcją rozwoju czasopism naukowych w Polsce będzie wykorzystanie licencji Creative Commons.

**Adrian Witczak** — Problem ten rodzi w Polsce nadal wiele wątpliwości. Pierwsza kwestia — zarówno nauczyciele akademicki, jak i sami studenci niewiele wiedzą na ten temat. Jeżeli chodzi o studentów pewnym krokiem naprzód jest ministerialne rozporządzenie, które wymusza na władzach uczelni (od roku akademickiego 2016/2017) zapoznanie wszystkich studentów

z tą problematyką. Jest to zapewne związane z ciągle widocznym problemem plagiowania prac licencjackich, magisterskich, ghostwritingiem i handlem pracami.

Jeżeli chodzi o nauczycieli akademickich, niezajomość prawa w tym obszarze jest ogromna i rodzi często strach przed powszechnym udostępnianiem własnych materiałów w sieci. Problemem jest także brak jasnych uregulowań prawnych rozstrzygających, co i w jakich sytuacjach nam wolno (poza cytowaniem), co jest dydaktycznym przykładem, a co nie itd. Cały czas pojawiają się zdarzenia (pokazywane/opisywane w mediach) związane z nieetycznym zachowaniem wykładowców, które mogą wynikać niekoniecznie ze złej woli (choć i takie się zdarzają), ale także z niezajomości problematyki praw autorskich. Pewnym rozwiązaniem może być zatem obowiązkowe edukowanie nauczycieli akademickich w tej kwestii — nie tylko przez wykłady/szkolenia, ale np. poprzez zadawanie pytań specjalistom od prawa autorskiego drogą elektroniczną (e-maile, fora), tworzenie baz pytań/odpowiedzi dotyczących praw autorskich w nauce.

**Jarosław Płuciennik** — To niezwykle ważna sprawa, potrzeba tutaj gigantycznej akcji edukacyjnej zarówno w odniesieniu do uczniów, jak i studentów oraz wykładowców. Są dziś ludzie, którzy nie wiedzą, co to jest Creative Commons, i są ludzie, którzy lekceważą imponowalność, np. to, że warto być przyzwoitym, nauka uczciwości powinna być priorytetem zarówno na studiach I i II stopnia, jak i — ciągle także — na poziomie studiów doktoranckich (III stopnia).

#### **CZY WOLNA KULTURA MOŻE SIĘ W OGÓLE REALIZOWAĆ BEZ WOLNEJ NAUKI?**

**Adrian Witczak** — Artykuł 73. Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej wskazuje: „Każdemu zapewnia się wolność twórczości artystycznej, badań naukowych oraz ogłaszania ich wyników, wolność nauczania, a także wolność korzystania z dóbr kultury”. Umieszczenie w tym artykule zestawienie nauki, kultury, możliwości nieskrępowanego korzystania z nich jest nieprzypadkowe, bowiem odwołuje się do najważniejszej wartości, jaką ma każdy obywatel demokratycznego państwa, tj. wolności, swobodnego wyboru i dostępu do tych dóbr. Poza tym nie możemy zapominać, iż tym, co łączy kulturę z nauką, jest opieranie się ich na takich działaniach człowieka (eksperymentowanie, wdrażanie nowatorskich procedur, technik, metod), które wcześniej nie istniały bądź wykonywane były w zupełnie odmienny sposób. Tym samym nauka i kultura mają wspólny mianownik — działania naukowców i twórców kultury sprowadzają się bowiem do takich samych działań: tworzenia nowej rzeczywistości, odkrywania i udostępniania jej innym członkom społeczności.

**Jarosław Płuciennik** — Kultura to jest pojęcie szersze od nauki, podobnie z wolnością obu, jest ona pojęciem nadrzędnym. Bardzo ciekawe jest to, że narodziny nowoczesnego uniwersytetu wiążą się z pojęciem oświecenia w XVIII wieku i postulatem wolności słowa w ramach świata akademii (por. Immanuel Kant, „Co to jest oświecenie?”). Wolna kultura to dostęp do wytworów przeszłości, które po stuleciach stają się dobrem wspólnym, tworzą przestrzeń publiczną. Kawiarnie w XVIII wieku to narodziny wolnej kultury, w ich ramach funkcjonowała także wiedza encyklopedystów, to są ważne konteksty wolnej nauki.

---

**OTWARTY DOSTĘP — NA MOCY WYBRANYCH LICENCJI — DO MATERIAŁÓW  
JEST JEDYNĄ OPCJĄ EWOLUCJI CZASOPISM NAUKOWYCH?**

**Adrian Witczak** — Z pewnością droga *open access* to efekt nie tylko zmian technologicznych (tj. użycia mediów elektronicznych na skalę niespotykaną w historii ludzkości), ale także zmian mentalności władz państwowych, jak również naukowców, którzy „wychodzą” ze swojej pracą niejako na zewnątrz, poza mury uczelni. Nie bez znaczenia jest także uświadomienie sobie, że wyniki prac naukowych, ze względu na finansowanie ich ze środków publicznych, powinny być dostępne dla każdego człowieka, a ten sposób dostępu do nauki, wypełnia dotychczasową lukę w udostępnianiu wyników prac naukowych czy badawczych. Kierunek jaki nadano, czyli ogólnodostępne publikacje w wersji elektronicznej, wydaje się w obecnej chwili jedyną drogą, choć z pewnością za kilka lat będzie ona biec w innej przestrzeni i okolicznościach medialnych (zapewne zmienią się sposoby gromadzenia, przechowywania i udostępniania dokumentów, publikacji). Tradycyjne wydawnictwo (czyli drukowane) nie może w dzisiejszych czasach dotrzeć do wszystkich zainteresowanych (choćby ze względu na ograniczenie nakładu i koszty związane z wydaniem). Elektroniczna publikacja to szybkość, atrakcyjniejszy „wygląd”, tanie koszty wydania i niemal natychmiastowa możliwość wprowadzenia zmian czy poprawek. To dostosowanie się do czasów, w jakich żyjemy.

**Jarosław Płuciennik** — Pytanie nie powinno brzmieć „czy”, tylko „kiedy i jak”, bo problemy tkwią w czasie i mechanizmach finansowania. Wyobrażam sobie, że mechanizmy druku na żądanie będą powszechniejsze w przyszłości. Zatem nie wykluczałbym pewnego luksusu w postaci druku na żądanie dla chętnych, jednak procesy kulturowo-cywilizacyjne sprawiają, że przyszłością dla czasopism jest pierwsza publikacja w wersji elektronicznej i otwartej. Jednak muszą być zachowane standardy, a te wymagają zapewnienia mechanizmów odpowiedniego finansowania.

**Anna Rolczak** — Trudno mi wyobrazić sobie odpowiedź inną niż „tak”. Wymuszone jest to zarówno przez rozwój technologii, jak i większą konkurencyjność pomiędzy Uczelniami. Uwolniona, dostępna nauka świadczy o jakości pracy naukowej instytucji. Na podstawie dostępnych publikacji możemy ocenić wartości pracy naukowej poszczególnych naukowców, a co za tym idzie instytucji, z którą są związani.

**JAK W PROCESIE OTWIERANIA ZASOBÓW WYPADAJĄ INICJATYWY UNIwersYTETU  
ŁÓDZKIEGO?**

**Adrian Witczak** — Dobrze, widać ogromny postęp w udostępnianiu zasobów akademickich w UŁ. Dzięki repozytorium można dotrzeć do ogromnej liczby publikacji naszych pracowników. Dzięki działaniom pracowników biblioteki upowszechniany jest bezpłatny dostęp do bibliotek cyfrowych w różnych krajach, do baz danych, repozytoriów tematycznych, publikacji zewnętrznych.

**Tomasz Piestrzyński** — W Uniwersytecie Łódzkim brakuje systemowego podejścia do upowszechniania osiągnięć pracowników naukowych UŁ na zasadach *open access*. Zjawisko to jest niestety powszechne w naszym kraju i znane od lat. W Polsce nie ma uczelni, która kompleksowo wprowadziła ww. politykę. Głównym problemem wdrożenia „Polityki otwartości w UŁ” są zapewne aspekty prawa autorskiego..., na które wskazuje chociażby dokument opublikowany przez MNiSW w październiku 2015 roku: *Kierunki rozwoju otwartego dostępu do publikacji i wyników badań naukowych w Polsce*. Jednocześnie Uniwersytet Łódzki prowadzi wiele inicjatyw propagujących *open access*. Należą do nich m.in.:

- Repozytorium UŁ — projektowane, budowane i prowadzone przez Bibliotekę UŁ od 2012 r. Obecnie Repozytorium UŁ zajmuje 2 miejsce w Polsce według *The Ranking Web of Repositories* oraz 1 miejsce w *Agregatorze CEON*. W ubiegłym roku zdeponowano w nim 9235 publikacji pracowników UŁ (wzrost o 266% w stosunku do 2014 roku) i udostępniono 20931 publikacji.
- Biblioteka Cyfrowa UŁ — prowadzona przez Bibliotekę UŁ od 2008 r. Obecnie Biblioteka Cyfrowa UŁ zajmuje 15 miejsce wśród 109 bibliotek zrzeszonych w Federacji Bibliotek Cyfrowych w Polsce. W ubiegłym roku zdeponowano w niej 10 929 zdigitalizowanych publikacji (wzrost o 335% w stosunku do 2014 roku) i udostępniono 109 146 publikacji.
- Seminaria *open access* — organizowane przez Bibliotekę UŁ od 2010 r. Służą wymianie doświadczeń między badaczami i jednostkami naukowymi w Polsce. Na przykładzie Uniwersytetu Łódzkiego widać, że biblioteka, wydawnictwo i repozytorium mogą działać na zasadach komplementarności, a nie konkurencyjności. Każda z tych jednostek ma określone zadania statutowe, a relacje między nimi służą budowaniu prestiżu uczelni. Ponadto wspólne uczestnictwo w projektach, np. Open Journal Systems, pozwala na zaangażowanie większego kapitału ludzkiego. Dzięki temu wymiana wiedzy i informacji pomiędzy nimi przyspiesza proces decyzyjny oraz zapobiega dublowaniu się czynności.

**Jarosław Płuciennik** — Dla otwartej nauki niewątpliwym sukcesem na UŁ rzeczywiście był wzrost notowań naszego repozytorium. Jest ono w tej chwili najlepsze w kraju, bo ruszyliśmy na wydziałach z edukowaniem doktorantów i nauczycieli akademickich. Jest to niewątpliwa zasługa Pana dyrektora BUŁ, Tomasza Piestrzyńskiego. Repozytorium jest coraz częściej obok takich otwartych zasobów jak Academia czy ResearchGate miejscem deponowania swojego dorobku naukowego. Coraz więcej też tam lokuje się materiałów dydaktycznych. Mam nadzieję, że rola repozytorium będzie rosła.

Drugą ważną inicjatywą było ustanowienie Pełnomocnika Rektora ds. nowych metod kształcenia, powstała też strona internetowa, na której w przyszłości będą deponowane otwarte kursy na UŁ. Prace Zespołu ds. Nowych Metod Kształcenia pod kierownictwem Pełnomocnika Rektora, mgr inż. Adriana Witczaka, są tak pomyślane, by przyczynić się do rozwoju i propagowania idei otwartości zasobów i e-learningu UŁ, aby w przyszłości nie była to wyodrębniona działalność, ale jeden z najważniejszych elementów ogólnej oferty uczelni. Zaslugi niezmiernie ma tutaj mgr inż. Adrian Witczak.

*Last but not least* — uważam, że Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego pod kierownictwem pani dyrektor Ewy Bluszcz otwiera się na nowe poprzez serie popularno-naukowe: to szczególnego rodzaju otwarcie, któremu towarzyszy stworzenie sfery blogowej powiązanej z Wydawnictwem. Potrzebna jest tutaj duża koordynacja działań.

---

## A CO ZE SPRZEDAŻĄ — CZY DOBRYM ROZWIĄZANIEM JEST SYSTEM BRAMEK, PŁATNE SUBSKRYPCJE?

**Adrian Witczak** — Jeśli optujemy za pełną otwartością w dostępie do zasobów naukowych, to wyklucza to stosowanie bramek, płatności, subskrypcji. Jeśli finansujemy naukę ze środków publicznych, pozwólmy wszystkim na zapoznanie się nią. Pamiętajmy, że *open access* to dostęp do wiedzy będącej własnością wspólną, nie może być zatem zamknięty i ograniczony do wybranych osób. To dobro wspólne, które może być inspiracją dla każdego człowieka, o ile jest określoną nauką/wiedzą zainteresowany. Dotychczasowy dostęp oraz model dystrybucji, oparty na druku i systemie opłat, był w swojej istocie wykluczający. Sprawiał, że krąg osób i instytucji posiadających dostęp do ustaleń współczesnej nauki pozostawał ograniczony, a nawet zamknięty.

**Tomasz Piestrzyński** — Wszystko zależy od polityki otwartości, która będzie obowiązywała w UŁ. Statystyki udostępniania publikacji w Repozytorium UŁ, na zasadach *open access*, wskazują na znacznie większą liczbę pobrań dokumentów niż ich drukowanych wersji. I tak publikację *Wpływ wydarzeń 11 września 2001 roku na turystykę światową* pobrano 51 696 razy, a jej odpowiednik drukowany udostępniono tylko 8. Dane te pokazują jaką siłę i zasięg ma obecnie jedna ze współczesnych form dystrybucji wiedzy.

Biorąc jednak pod uwagę złożoność procesów funkcjonowania uczelni wyższej, wydaje się słuszne przyjęcie rozwiązań hybrydowych, tzn. takich, kiedy autor współdecyduje gdzie, za ile i na jakiej licencji upubliczni swoje dzieło.

**Jarosław Płuciennik** — Wszystko zmierza w tę stronę, aby bariery w postaci opłat i bramek zniknęły, z drugiej jednak strony, co widać na przykładzie rozwoju różnych form dziennikarstwa, istnieją ciągle mikropłatności albo powrót do instytucji subskrypcji. Nie wykluczam, że póki co otwarty dostęp powinien być w takich przypadkach, gdy finansowane są badania z budżetu publicznego. Jednak instytucje mikropłatności oraz subskrypcji też zaczynają funkcjonować coraz częściej jako forma pośrednia.

## JAKI LOS CZEKA TYCH, KTÓRZY MIMO WSZYSTKO ZAMKNĄ SIĘ NA OTWARTOŚĆ?

**Tomasz Piestrzyński** — Los autorów–naukowców, którzy zdecydowali o całkowitym zamknięciu swojej twórczości dla innych, będzie zależał w dużej mierze od polityki instytucji finansujących naukę w Polsce oraz od samego autora, prowadzonych przez niego badań czy reprezentowanej dziedziny nauki.

**Adrian Witczak** — Alienacja i „ograniczenie dostępu” do własnych badań do kręgu najbliższych naukowców (z Katedry, Instytutu czy Wydziału). Trudno będzie dotrzeć z wynikami badań, osiągnięciami, wynalazkami do zainteresowanych, w tym także do instytucji, przedsiębiorstw, które wykorzystują wyniki tych badań w praktyce. Zamknięcie się to szybka degradacja nauki! Przyszłością nauki będzie pełna otwartość treści, dostępnych nie tylko przez jeden ograniczony sposób tradycyjnego publikowania naukowego, ale także w formie elektronicznej upowszechnionej bezpośrednio w internecie — stanowiącym najwydajniejszy,

obecnie kanał komunikacji. „Należy stworzyć otwartą kulturę naukową, w której wszystkie możliwe informacje są przenoszone z umysłów badaczy i laboratoriów do sieci oraz do narzędzi pozwalających je strukturyzować i filtrować. Trzeba przenieść wszystko: dane, opinie naukowe, pytania, idee, wiedzę codzienną, modele pracy badawczej i wszystko inne. Informacja niedostępna w sieci nie będzie przydatna”.

**Jarosław Płuciennik** — Bez otwartości ludzie nauki zginą, bo nikt nie będzie o nich wiedział. To tak, jakbyśmy mogli zawierzyć profesorowi, że prowadzi niezwykle ważne i drogie badania, ale nie może opublikować wyników przez kilka lat, bo problem jest tak ważny... Nikt takiemu profesorowi nie uwierzy, jeśli nie będzie nic słyszał o wynikach badań. Społeczeństwo nauki wymusi otwartość, bo otwartość to widoczność, a widoczność to być albo nie być naukowca. Nie widzę cię, więc cię nie ma. To taka nowsza wersja Publish or Perish, Publikuj albo Giń — Otwieraj się albo zginiesz... ☺

---